

Dlaczego jest tak ubrana

Chciałabym krótko opisać moją znajomość sióstr Albertynek, które pracowały w Domu Pomocy Społecznej w Jarogniewicach w latach od 1959 do 1999 – pisze Zofia Bartkowiak, długoletnia pracownica jarogniewickiego zakładu. Jako mała dziewczynka, gdy miałam około 8-9 lat, wraz z koleżankami przychodziłyśmy do parku przy Domu Pomocy Społecznej, aby sobie pobiegać lub pojeździć rowerem. Wtedy to właśnie po raz pierwszy spotkałam siostrę zakonną. Zastanawiałam się dlaczego jest tak ubrana na czarno, a my mamy kolorowe sukienki. Siedziała sobie po południu na ławce w parku, a obok niej niewidomi mieszkańcy. Wkrótce doszła druga siostra ubrana na biało. Jeszcze więcej mnie to zaciekało, dlaczego chodzą tak ubrane. Usiadłam sobie obok nich na ławce, aby się dowiedzieć i zaczęłam opowiadać, że tu mieszkam wraz z rodzicami i braćmi, chodzę już do szkoły itd. Wtedy dowiedziałam się, że były to s. Marianna i s. Kinga. Wszystko mi wyjaśniły co dotyczyło ich ubioru. Od tego czasu razem z koleżanką, która mieszkała na terenie Domu Pomocy, w wolnych chwilach po odrobieniu lekcji często przychodziliśmy do parku, aby zobaczyć się z siostrami, które były dla nas bardzo dobre. Nauczyły nas śpiewać, modlić się i zawsze opowiadały nam ciekawe historie. A my za dobre zachowanie zasłużyliśmy sobie na ciasteczka własnego wypieku i cukierki. Poznawałam coraz więcej sióstr np. s. Ludwikę, s. Józefę. Jak przychodziliśmy na teren parku nie było dnia aby nie spotkać którejkolwiek z sióstr. Każda z nich coś tam robiła, jedna się modliła, druga coś szyła inna znowu pod rękę z mieszkańcem spacerowała. Któregoś dnia wzięłam ze sobą lalkę, parę kolorowych szmatek i poprosiłam siostry czy pomogą mi uszyć dla niej sukienkę. Nie musiałam pomagać i sukienka za jakiś czas była gotowa. Z biegiem czasu, już nie takie małe dziewczynki, przychodziliśmy także do kaplicy na Mszę św. I tak czas upływał. Siostry były gotowe na każde wezwanie. Pracowały tak długo, jak było to potrzebne. Szyły i prały ręcznie niektóre rzeczy, aby nie niszczyły się w pralnicach. Dbały o to, aby mieszkańcy byli schludnie ubrani i czysti idąc do kaplicy, czy wychodząc na zewnątrz. Jeśli zaistniała potrzeba zrobienia zastrzyku komuś w wiosce, to tylko siostry chodziły, nie zważając na to czy pada deszcz, czy zimą mróz i zasy. Los tak chciał, że 1 kwietnia 1975 roku rozpoczęłam pracę w Domu Pomocy Społecznej w Jarogniewicach. Od tego czasu kontakt z siostrami miałam codziennie. Zajmowałam się sprawami kadrowymi. Oprócz tego, że siostry się zmieniały i były już inne osoby to s. Ludwika można powiedzieć pozostała prawie do końca swojego życia. W tym czasie przełożoną sióstr przez 6 lat była s. Sawia. Bardzo skromna, dobra i bezkonfliktowa osoba. Wyrozumiała dla wszystkich. Dla mnie osobiście – to człowiek anioł i druga matka. Wszystko co mnie dręczyło, czy bolało mogłam jej powiedzieć, zwierzyć się. Ze spokojem wysłuchała, doradziła i zawsze wskazywała drogę, którą iść. Nigdy nie słyszałam, aby ktoś narzekał na s. Sawię. Później przeszła do Domu Księży Emerytów w Poznaniu, gdzie często bywałam w odwiedzinach i kontakt mam do dnia dzisiejszego. Siostry się zmieniały, ale te które przychodziły, również były bardzo dobre dla mieszkańców, uczynne i tak jak poprzednie służyły pomocą. Mile wspominam s. Joannę, s. Ewelinę, s. Firminę, s. Miriam, s. Elżbietę. Mogłabym wymieniać wszystkie, które były do 30 września 1999 roku, ponieważ za tak ciężką pracę przy chorych mieszkańcach, poświęcenie i wytrwałość zasługiwały na uznanie i szacunek.

W lipcu 2018 roku, po 43 latach pracy w Domu Pomocy Społecznej, przeszłam na emeryturę, ale po tygodniu wróciłam i do dnia dzisiejszego nadal pracuję. Cieszę się, że mogłam pracować z tak wspaniałymi osobami jak Siostry Albertynki i trochę opisać to co zapamiętałam.

Zofia Bartkowiak